

„Aktorstwo musi być pasją”

— Pamiętam, ile łez wylałam, gdy starsza siostra reżyserowała moje pierwsze dziecinne występy. Miałam wtedy zaledwie 6 lat, lecz te pierwsze próby uzmysłowiły mi, że nie wystarczy nauczyć się tekstu na pamięć. Już z początkiem liceum wiedziałam, że znalezienie sobie miejsca w teatrze stało się dla mnie sensem życia — wspomina Anna Polony.

Teatralnym bakcyłem Anna Polony zaraziła się dosyć wcześnie — gdy jako małe dziecko znalazła się w jednej z łóż widowni Wielkiego Gmachu przy pl. Św. Ducha. — Rodzina nie miała co ze mną zrobić, więc zabrano mnie do teatru. Nic nie rozumiałam, ale to, co rozgrywało się na scenie wydało mi się o wiele bardziej atrakcyjne niż zwykła rzeczywistość — mówi Anna Polony.

Bliską przyjaciółką państwa Polony była Bronisława Janikowska, suflerka w Teatrze im. Słowackiego — osoba, która nie tylko „żyła teatrem”, ale nawet w nim mieszkała.

— Jako pierwsza Isia w „Weselu” знаła osobiście Wyspiańskiego, była chodzącą legendą i właśnie od niej nasłuchiwałam się wiele o przedstawieniach, aktorach i reżyserach. Jeszcze w czasie wojny w naszym domu bywał znakomity śpiewak, pan Stanisław Drabik, który nie tylko uczył mnie śpiewać, ale wiele opowiadał o życiu operowych gwiazd. Do dzisiaj pamiętam, jak w dniu, gdy do Krakowa wkroczyła „armia sojusznicza” odśpiewał arię Jontka z „Halki” tak, że szyby drżały i trzęsły się filiżanki. Odbłyło się to w naszej kuchni, jedynym miejscu, które pozostało nienaruszone w zrujnowanym mieszkaniu...



nienaru-

skutku. Egzaminy przerażały ją przede wszystkim dlatego, gdyż — jak wyznaje samokrytycznie — nie miała najlepszych warunków. — Byłam wtedy dość brzydka. Dopiero praca w teatrze sprawiła, że pozbyłam się kompleksów, nauczyłam się „aranżować” siebie. Umiejętne oglądanie się w lustrze pozwoliło mi wydobywać zalety urody, a kamuflować braki.

— Moim ideałem aktorki była zawsze Greta Garbo — wyznaje Anna Polony. — Szaleję za nią do dziś, uwielbiam oglądać jej filmy. Najszczęśliwsza byłabym wyglądając i grając tak jak ona. Garbo miała w sobie coś niedopowiedzianego, jakąś tajemnicę i charyzmę. Miałam też swoje teatralne fascynacje: starałam się tworzyć swój image podpa-

śnie na pasji. — Grając u niego czuliśmy, że tworzymy coś więcej niż rozrywkę czy kolejną pozycję w repertuarze. Mieliliśmy świadomość, że mówimy ludziom o najważniejszych sprawach, staramy się przekazać rzeczy na tyle istotne i głębokie, że muszą zapasać głęboko...

Obserwacja powstawania kolejnych spektakli Swinarskiego zbudziła w Annie Polony pokusę zmierzenia się z reżyserią. — Czasami podrzucałam mu jakiś pomysł, a gdy go przyjmował, mówiłam: zapłać pięć złotych... i płacił.

Od Swinarskiego nauczyłam się najwięcej.

Miałam szczęście stawiać pierwsze kroki pod okiem prawdziwego mistrza. Cudownie jest — będąc aktorem — kreować człowieka, postać. Jednak reżyser tworzy własny świat, jest swego rodzaju demiurkiem, a to fascynuje jeszcze bardziej — wyznaje.

Anna Polony — reżyser odnalazła, jak wyznaje, swój własny teatr: świat klasycznej komedii. Traktuje go, jako rodzaj odskoczni od otaczającej nas na co dzień brutalności, okrucieństwa i brzydoty. — Uciekam w swój teatr, który jest — jakby powiedział Swinarski — może i „perfumowany”, ale mój. Zresztą nie wszystko jest w nim tak do końca uładzone. Nawet w komedii można pokazać ciemną stronę natury ludzkiej, a pod perfumami kryje się trochę żółci. Chcę dawać ludziom przyjemność, radość i refleksję. Jeżeli chodzi na moje przedstawienia, to znaczy, że są im one potrzebne. Często pracuję z Żukiem Opalskim — mamy podobny gust i sposób odczytywania literatury. Po prostu „nadajemy na tych samych falach”.

Anna Polony wyznaje samokrytycznie, że w życiu codziennym jest chaotyczna, rozkojarzona i roztrzępana.

— Umiem organizować fikcję, nie rzeczywistość.

Życie aktorki i reżysera w jednej osobie obfituje w stresi, które, zdaniem Anny Polony, trzeba po prostu polubić. Po to, by nie poddawać się rozpacz, lękom czy depresjom, jakie niesie ze sobą taki styl życia.

— Za każdym razem przed premierą zamieniam się w kłębek nerwów i zarzekam się, że już nigdy więcej nie będę reżyserować. Jednak, gdy sztuka się spodoba, od razu myślę o następnej. Sądzę, że nawet zdecydowana klęska przedstawienia — co mi się jeszcze nie zdarzyło — zniechęciłaby mnie tylko na jakiś czas. Uważam, że nawet w stresie trzeba doszukać się pozytywnych cech.

Nie tylko wtajemniczeni twierdzą, że o charakterze Anny Polony wiele można się dowiedzieć oglądając ją na scenie przy Sławkowskiej jako Profesora w „Lekcji” Tonnesco. Aktorka odpowiada ze śmiechem, że w pewnym sensie można ją utożsamić z tą rolą.

— Ja sama robię z siebie zabawę w tej sztuce. Wiem przecież, co wyprawiam podczas zajęć z moimi studentami. Ta rola jest trochę karykaturą mnie samej: też potrafię tak unosić się i wrzeszczeć. Na szczęście nie mam do czynienia z takimi tumanami jak uczennica w „Lekcji”, bo kto wie czy nie byłabym w stanie zamordować... — mówi aktorka obdarzona sporym poczuciem humoru.

trując Halinę Mikołajską, Aleksandrę Ślaską, Marię Malicką czy Zofię Jaroszewską.

Studia teatralne wspomina jako pasmo cudownych zdarzeń i kontaktów ze wspaniałymi ludźmi.

— Nigdy nie zapomnę jednego z pierwszych artystycznych przeżyć, jakim było zdawanie wiersza u profesora Woźnika. To było szalenie trudne, gdyż wymagał on, aby interpretować utwór w żelazny sposób trzymając się średniowiek i klauzuli. Nad sonetem „Z chałupy” Kasprowicza pracowałam... kilka miesięcy otrzymując kolejno coraz lepsze noty. Gdy dostałam „czwórkę z plusem” profesor nakazał: — Proszę się skupić i powiedzieć teraz „na piątkę”. Skoncentrowałam się tak bardzo, że świat wokół mnie przestał istnieć. Gdy skończyłam, na sali przez dłuższy czas panowała zupełna cisza, po czym profesor powiedział: „Pani Polony jest już prawdziwą artystką”. To było moje

pasowanie na aktorkę...

— Aktorstwo musi być pasją, w przeciwnym wypadku zostaje się „wyrobnikiem sztuki” — twierdzi Anna Polony. — Nawet ci, którzy wyznają, że aktorstwo jest ich zawodem, nie mówią do końca prawdy. Przynajmniej na początku każdy, kto wybiera ten „sposób na życie” musi czuć, że kryje się za tym coś więcej niż zawód. Zdaniem Anny Polony w każdym zawodzie można być artystą, jeżeli to, co człowiek robi staje się jego namietnością. Gdy robi się coś z sercem, nieważne jest czy tworzy się meble, suknie, rzeźbę, czy — jak aktor — rolę. W przypadku aktora talent polega na tym, by — posiadając wrażliwość i wyobraźnię — przekazywać to, co dzieje się w psychice w sposób prawdziwy i fascynujący dla widza, by poruszyć go i przykuć jego uwagę.

Wyjątkowość pracy z Konradem Swinarskim, legendą Starego Teatru, polegała wła-

Te pierwsze „otarcia się o sztukę”

nie mogły pozostać bez śladu. Dużą rolę odegrała starsza siostra, która starała się zarazić Annę Polony swymi marzeniami o karierze aktorskiej, których realizację przekreśliła wojna. Początkowo owa miłość do sztuki nie była ściśle ukierunkowana. Jednak nużące fortepianowe wprawki zniechęciły Annę Polony do kariery muzycznej, a ćwiczenia baletowe okazały się zbyt wyczerpujące dla dość słabotwego dziecka. Zabawą, a z biegiem czasu coraz większą pasją, stały się dla niej występy na szkolnej scenie. Zadebiutowała — w niebieskiej sukience i z kokardą we włosach — w pierwszej klasie podstawówki wierszykiem o św. Mikołaju. Gdy w liceum zajęła trzecie miejsce w radiowym konkursie recytatorskim, jedna z nauczycielek namówiła ją, by spróbować sił w prowadzonym przez Jana Niwińskiego młodzieżowym teatrze, w którym zaczynała swą karierę wielu znanych później aktorów.

— W jednym z programów razem z Haliną Poświatowską mówiliśmy hymn „Salome” Kasprowicza.

Przygotowany pod okiem Jana Niwińskiego „List Tatiany” z „Eugeniusza Oniegina” Puszkińska przyniósł jej nie tylko pierwszą nagrodę w kolejnym konkursie radiowym, ale pomógł dostać się do wymarzonej szkoły aktorskiej. Po maturze Anna Polony

nie wyobrażała sobie innej przyszłości niż scena.

Nie złożyła nawet dokumentów w żadnej innej uczelni. Była zdecydowana zdawać do